Zbigniew B. Rudnicki *

POLITYCZNE KONCEPCJE UNII EUROPEJSKIEJ

Koncepcje polityczne Unii Europejskiej mają swój początek w pismach ojców założycieli integracji zachodnioeuropejskiej. Mimo dość szerokiego spektrum refleksje teoretyczne nie sięgają jednak zbyt głęboko. Między innymi dlatego, że twórcy koncepcji integracyjnych byli w pierwszym rzędzie pragmatykami, jak Jean Monnet. Początkowe wizje polityczne miały na celu przede wszystkim przekonać elity polityczne i masy europejskie do podjęcia dzieła zjednoczenia Europy. Koncepcje teoretyczne dotyczące wymiaru politycznego integracji europejskiej stanowią temat budzący emocje. Mimo to, wyjąwszy rozważania na temat integracji międzynarodowej i regionalnej zawarte głównie w pracach poświęconych teorii stosunków międzynarodowych, docelowy ustrój polityczny Unii Europejskiej nie doczekał się dogłębnych studiów. Trudno się ich spodziewać w sytuacji, w której działania polityczne na polu integracji nie dają podstaw ku temu. Niemniej jednak dyskusja teoretyczna nad politycznym kształtem UE została wywołana procesem konstytucjonalizacji Unii Europejskiej. W kontekście dyskusji nad Traktatem Konstytucyjnym zaprezentowali swoje poglądy co bardziej wpływowi autorzy prac teoretycznych. Najważniejszymi wątkami okazały się kwestie: suwerenności w warunkach ponadnarodowej struktury Wspólnoty oraz deficyt demokracji UE. Artykuł koncentruje się na najważniejszych dyskusjach prowadzonych z pozycji teorii demokracji oraz międzynarodowej teorii politycznej

Słowa kluczowe: polityka integracji europejskiej, teoria demokratyczna, międzynarodowa teoria polityczna, Konstytucja Europejska, deficyt demokracji UE

1. WPROWADZENIE

Teoretyczne koncepcje polityczne Unii Europejskiej prezentują szerokie spektrum, aczkolwiek nie sięgają na ogół zbyt głęboko. Ojcowie założyciele i architekci integracji europejskiej byli na ogół bardziej pragmatykami aniżeli teoretykami Unii (Łukaszewski 2002; Milward, Brennan i Romero 1993, s. 318–344). Typowym reprezentantem praktycznego podejścia był Jean Monnet, z którego pism przebija elastyczność i pragmatyzm (Monnet 1963, s. 203, 211)[1].

* Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

[1] Integrację europejską widział jako projekt o charakterze rozwojowym. Pisał, że „integracja europejska nie jest planem (*blueprint*), ani teorią, ale stanowi proces, który został zapoczątkowany, prowadzący zarazem ludzi i narody do wspólnego adaptowania się do zmieniających się warunków (...) europejskiej jedności i jest najbardziej znaczącym zdarzeniem na Zachodzie od czasu zakończenia wojny, nie dlatego, że mamy do czynienia z nowym wielkim mocarstwem, ale dlatego, że nowa metoda instytucjonalna, którą wprowadza jest ustawicznie modyfikowanym stosunkiem pomiędzy narodami i ludźmi".

Podobne nastawienie prezentował w wiele lat później Jacques Delors, przekonując do instytucji wspólnotowych, ścisłego przestrzegania przez nie zasady prawa i dążenia przez nie do wypracowania polityki gospodarczej i społecznej, spełniającej pragmatyczny wymóg równoważenia integracji i subsydiarności. Zdaniem wielu wymaga to odwołania się do federalizmu jako metody, której uzupełnieniem jest zasada subsydiarności. Umożliwiłoby to pogodzenie ze sobą (co zdaniem niektórych nie jest praktycznie możliwe) narodzin Zjednoczonej Europy z lojalnością w stosunku do własnej ojczyzny; wyłonienia się europejskiej potęgi, potrafiącej stawiać czoła problemom współczesności z niezbywalną potrzebą zachowania korzeni w granicach narodów i regionów; i decentralizacją uprawnień, w taki sposób, aby nigdy nie powierzać większej jednostce zadań, które najlepiej wykonywane są przez mniejszą jednostkę. Do tego w gruncie rzeczy sprawdzać się ma subsydiarność (Delors 1994, s. 51, 52).

Winston Churchill sięgał jednak znacznie dalej w swej wyobraźni. Głosząc z przekonaniem, niekoniecznie trafne z dzisiejszego punktu widzenia, aczkolwiek powszechnie wyrażane przez cały XIX wiek i w okresie międzywojennym w Europie poglądy na temat jestestwa i korzeni Starego Kontynentu – występując już nie jako premier Wielkiej Brytanii, ale jako przedstawiciel elit europejskich, wygłosił słynną mowę na uniwersytecie w Zurychu we wrześniu 1946 roku opowiadając się za wielkościową wizją Europy (Churchill 1994, s. 5–6; Łaptos 1994, s. 65)[2].

W odwołaniu się W. Churchilla do historii pobrzmiewa nuta romantycznej filozofii J. G. Herdera. Nawiązując do idei wspólnego losu zbiorowego bytu, zgodnie z prawami historii i kultury Herder uważał narody za ojczyzny połączone poczuciem więzi z całą ludzkością (Herder 1962; Berlin 1976, s. 145–216)[3]. Przewijająca się w mowie Churchilla myśl, że zbiorowa jednostka (*entity*), jest federacją narodów europejskich, które niejednokrotnie stawały przeciwko sobie jako nieprzejednani wrogowie, stanowi istotne *novum* na tle tradycyjnego myślenia politycznego w kategoriach pojedynczego narodu czy homogenicznej kultury. Argumentacja na rzecz wspólnego projektu europejskiego zapożyczona od Herdera nie stanowi dzisiaj jedynego dostępnego uzasadnienia. Współcześnie spotykamy się z bogactwem koncepcji, które wyjaśniają europejski projekt na gruncie politycznej teorii, odwołując się do innych podstaw. Idee przewodnie, znajdujące tu zastosowanie, wiążą

[2] „Dziś chciałbym mówić o dramacie jaki przeżywa Europa. Ten szlachetny kontynent obejmujący najżyźniejsze i najlepiej zagospodarowane połacie ziemi cieszy się stałym i umiarkowanym klimatem. Europa jest kolebką wszystkich wielkich ras świata zachodniego. Jest źródłem wiary i moralności chrześcijańskiej. Ona też była świadkiem najważniejszych osiągnięć kultury, sztuki, filozofii i nauk ścisłych od starożytności po czasy współczesne. Gdyby pewnego dnia Europa zjednoczyła się w celu przyjęcia tego wspólnego dziedzictwa osiągnęłaby stan szczęśliwości, dobrobytu i chwały, z którego mogłoby cieszyć się trzysta do czterystu milionów ludzi". Churchill powiedział też „if Europe is to be saved from infinite misery, and indeed from final doom, there must be an act of faith in the European family and an act of oblivion against all the crimes and follies of the past" (tekst oryginalny w: *The Times*, 20 September 1946).

[3] Herder, uwypuklając znaczenie poezji ludowej jako głosu uniwersalnego (ze względu na podłoże, z którego wyrasta) i narodowego (ze względu na rozmaitość form wypowiedzenia), opierał się na tej samej idei, która kierowała nim w badaniach nad językiem. Dlatego też uważa on język, poezję i naród – by użyć wyrażenia E. Cassirera (1977) – za „jedność realizującą się w ogóle wielości".

się z demokracją i jej przymiotami. W rozważaniach teoretycznych, prawnych i politycznych, napotykamy na powtarzające się próby obrony idei Unii Europejskiej wskazujące na związek projektu integracji europejskiej z ideałami demokracji.

2. TEORIE DEMOKRATYCZNE

Najogólniej, integracja europejska odnosi się do demokracji na dwa sposoby. Po pierwsze, osłabiła demokracje państw członkowskich przez usuwanie ważnych uprawnień leżących tradycyjnie w gestii polityki narodowej. Po drugie, wprowadziła mechanizmy podejmowania decyzji na szczeblu wspólnotowym, które nie są wystarczająco czytelne i nie do końca dają się wyjaśnić z pozycji instytucji przedstawicielskich. Zjawisko to etykietowane jest najczęściej jako „deficyt demokratyczny" Wspólnoty (Majone 1998, s. 5–28; Norris 1997, s. 273–282; Coultrap 1999, s. 107–135; Moravcsik 2002; Follesdal i Hix 2006, s. 533–62). Część teoretyków polityki uważa, że stanowi ono poważne wyzwanie dla demokratycznych teorii Wspólnoty (Bellamy *et al.* 1995; Bellamy i Castiglione 1996; Follesdal i Koslowski 1998; Chryssochoou 1998; Lehning i Weale 1997; Eriksen i Fossum 2000; Harrison 1993; Held 1987; Dunn 1992; Crum 2005, s. 452–467). Demokracja, jak wiadomo, jest teorią odnoszącą się do państw, natomiast Unia Europejska państwem nie jest i przypomina go w niewielkim stopniu. Nie posiada „monopolu na stosowanie siły" ani innych atrybutów państwowości: armii, sądów czy rządu centralnego w ścisłym tego słowa znaczeniu (Skinner 1989). Niemniej, w odniesieniu do konstrukcji Unia Europejska budzi skojarzenia bliskie rozważaniom dotyczącym struktury państwowej (Hix 2005, s. 2–5). W pewnym sensie możemy mówić o istnieniu egzekutywy, której rolę spełnia Komisja Europejska; za odpowiednik izby wyższej może uchodzić Rada Europejska, a przedstawicielską izbę niższą, odnajdujemy w formie Parlamentu Europejskiego. Wypracowano także mechanizmy stanowiące zapowiedź egzekwowania odpowiedzialności. Przykładowo, skład Komisji musi zostać zatwierdzony przez Parlament, który ma prawo do odwołania Komisji w określonych okolicznościach. Przy stanowieniu prawa, każdorazowo kiedy ma zastosowanie procedura współdecydowania (*co-decision*), proponowany akt prawny musi zostać zatwierdzony przez Parlament. Z drugiej strony, Rada powoływana jest w oparciu o krajowe procedury wyborcze stosowane uprzednio przez parlamenty narodowe. Na tym jednak kończą się zasadniczo podobieństwa i porównanie przemawia na niekorzyść tych, którzy chcieliby widzieć w Unii Europejskiej odpowiednik państwa. Parlament nie posiada pełnych praw legislacyjnych, Komisja nie do końca ponosi odpowiedzialność przed Parlamentem, a Rada nie jest do końca całowładną izbą wyższą. Obywatele UE w masie stanowią zbiorowość wielce złożoną, bez wspólnego języka czy wspólnej kultury, i być może co najważniejsze, bez elektoratu przywiązującego większą wagę do działalności Parlamentu Europejskiego. Widać, że Wspólnota Europejska nie wytrzymuje tak naprawdę porównania z państwem i odczuwa najwyraźniej skutki „deficytu demokracji".

Praktycznie możliwe są trzy sposoby reakcji na zjawisko „deficytu demokracji". Pierwszym jest optowanie za paneuropejską demokracją w formie nowego państwa fede-

ralnego. Drugim jest uznanie państwa narodowego za jedynego realnego krzewiciela demokracji. Trzeci idzie w kierunku poszukiwań trzeciej drogi, jakiegoś pośredniego wyjścia, pozwalającego na uznawanie suwerenności państwa członkowskiego a zarazem nie spieszenie się z decyzją o utworzeniu nowego państwa federalnego.

Giuseppe Federico Mancini, opowiedział się za pierwszym rozwiązaniem (Mancini 1998, s. 29)[4]. Zdaniem Manciniego, jedyną drogą przestrzegania zasad demokracji jest przekształcenie Unii w demokratyczne państwo federalne. Współczesna UE przyjmuje za oczywiste istnienie demokracji jako dziedzictwa wartości podzielanych przez państwa członkowskie, w których bez wyjątku przedstawiciele narodu (ludu) kontrolują działalność egzekutywy; choć sama w sobie nie może uchodzić za w pełni demokratyczną. Łatwo przewidzieć, że Unia nie może spełniać kryterium pełnej demokracji dopóty, dopóki jej polityka zagraniczna i bezpieczeństwa opierać się będą oficjalnie na regule współpracy międzyrządowej, wbrew temu, że zarządzanie jej ponadnarodowym rdzeniem, jaki stanowi jednolity rynek gospodarczy, podlega faktycznej czy pozornej kontroli Parlamentu Europejskiego, sprawowanej w ustalonych granicach i negocjowanych w trybie dyplomatycznym przy okrągłym stole. Innymi słowy, demokracja nie będzie w pełni osiągalna dla Wspólnoty Europejskiej tak długo jak rządy opierać się będą na regułach i zalegalizowanych starych praktykach współpracy międzynarodowej (Mancini 1998, s. 42).

Druga możliwa reakcja idzie w przeciwnym kierunku, przyjmując, że jeśliby nawet udało się stworzyć państwo federalne, to nie uda się rozwiązać problemu demokratycznego deficytu, ponieważ takie europejskie „superpaństwo" nie byłoby w stanie sprostać wszystkim wymogom demokracji. Stąd zaledwie krok od konkluzji, że lepiej zrezygnować w ogóle z realizacji takiego zamiaru. Pisał o tym Dieter Grims, zanim jeszcze dyskusja nad konstytucją europejską wyszła z fazy teoretycznych rozważań i stała się projektem, którym zajął się Konwent Europejski. Grims negował pogląd prawny mówiący, że Traktaty europejskie tworzyły nowy porządek konstytucyjny, głównie dlatego, że zostały stworzone przez państwa członkowskie, jako, że nie powstały bezpośrednio z woli europejskiego narodu (*people*) (Grimm 1995, s. 282, 292)[5].

Podnoszone w owym czasie problemy związane z procesem nadania Konstytucji Unii Europejskiej podkreślały konieczność stworzenia konstytucji opartej na *consensusie*, co oznaczało, iż musiałaby ona powstać z woli europejskiego „*demosu*", tj. europejskiego narodu. Lecz taki „*demos*" nie istnieje. Sprawę utrudnia ponadto brak wspólnego języka eu-

[4] Mancini, mający za sobą doświadczenie wynikające z pełnionych funkcji Adwokata Generalnego, a następnie Sędziego Trybunału Sprawiedliwości, uważa, że struktura Unii Europejskiej nie mieści się już w ramach organizacji międzynarodowej i nie może być interpretowana jako taka na gruncie międzynarodowej teorii. Co więcej stworzony przez nią układ upośledza do tego stopnia instytucje demokratyczne państw członkowskich, że jedyną szansą usunięcia konfliktu między nimi a instytucjami wspólnotowymi byłoby danie pełnego pełnomocnictwa (całkowite wyposażenie we władzę) i „zdemokratyzowanie" Unii Europejskiej.

[5] „Demokracje charakteryzują się sprawowaniem władzy politycznej legitymizowanej przez nie, nie transcendentnie, tradycjonalnie lub poprzez elity, lecz konsensualnie. Zgodnie z doktryną suwerenności narodu „władza państwowa pochodzi od narodu i jest sprawowana w jego imieniu przez specjalne organa przedstawicielskie, a te z kolei odpowiadają przez narodem za jej wykonywanie".

ropejskiego (Kasprzyk 1995, s. 7) stanowiący przeszkodę w europeizacji politycznej substruktury, od której w praktyce zależy funkcjonowanie demokratycznego systemu i praca parlamentu. Język jest podstawą komunikowania się, ponieważ wiąże się to z zapośredniczonym przez język doświadczaniem i interpretacją świata. Informacja i partycypacja to dwa podstawowe warunki funkcjonowania demokratycznego organizmu zapośredniczone przez język (Kasprzyk 1995, s. 5)[6].

Ze społecznego punktu widzenia konieczne jest wykształcenie się świadomości zbiorowej, dającej poczucie wzajemnej przynależności, będące podstawą większość decyzji i wysiłków solidarnościowych, do których potrzebna jest zdolność komunikowania o swoich celach i problemach w sposób dający wyrazić się w drodze publicznego dyskursu. Przeszkodą dla demokracji nie jest brak spójności (kohezji) w wypadku obywateli Unii jako narodu, lecz słabo rozwinięta tożsamość europejska i znikoma zdolność do prowadzenia transnarodowego dyskursu. Przemawia to za istnieniem strukturalnych determinant europejskiego deficytu demokracji. W związku z tym nie sposób usunąć go poprzez reformę instytucji europejskich w najbliższym czasie. Wymogi demokratycznego państwa konstytucyjnego mogą być jak na razie realizowane zgodnie z zasadami obowiązującymi w ramach państwa narodowego (Kasprzyk 1995, s. 7).

W tej kwestii na podobnym stanowisku stanął Niemiecki Trybunał Konstytucyjny sugerując wyraźnie, że nie sposób mówić o europejskim „*demosie*" i demokracji, gdy nie można stwierdzić istnienia jednorodnego europejskiego narodu (Kirchoff 1991, s. 11–25)[7].

Argument dotyczący „narodu europejskiego" w obydwu wspomnianych przypadkach ma podobne znaczenie. Ma on jednak swoje ograniczenia. Identyfikowanie się do pewnego stopnia ze wspólnotą jest co prawda nieodzownym warunkiem, jeśli myśleć o jakiejś demokratycznej wspólnocie politycznej, niemniej jednak homogeniczność pod względem językowym i kulturowym, nie są warunkiem wstępnym *sine qua non* (Taylor i Gutmann 1994).

Etyczno-polityczna świadomość obywateli co do własnych możliwości w społeczeństwie demokratycznym nie musi być przyjmowana jako historyczno-kulturowy stan rzeczy dany a *priori*, który przesądza o potencjalnie demokratycznej woli formacji, bardziej jednak, jako podlegająca zmianom właściwość funkcjonalna procesu, który został wygenerowany przez usankcjonowaną prawem instytucjonalizację komunikacji obywatelskiej. Na tej właśnie drodze wykształciły się tożsamości narodowe w nowoczesnej Europie. Z punktu widzenia woli politycznej, nie istnieje *a priori* żaden powód, dla którego nie mógłby zostać stworzony, nieodzowny politycznie, kontekst wkrótce po tym jak zostanie stworzona dla niego konstytucyjna podstawa (Jürgen Habermas odrzucił wymóg wspólnego języka,

[6] Należy zauważyć, że obiekcja zgłoszona przez Grimma jest argumentem, który dotyczy bezpośrednio kulturowej jednorodności. Jeśli skupimy się bliżej na wspólnym języku jako na warunku zasadniczym komunikacji, to musimy przyznać, że kanały komunikacyjne nie będą drożne tak długo, jak długo Europejczycy nie będą w stanie bezpośrednio porozumiewać się nawzajem.

[7] Trybunał orzekł, że jeśli demokracja ma być więcej niż formalną zasadą wymaga wolnej wymiany idei, w trakcie której polityczne cele powstają i zmieniają się. Takie sfery aktywności są konieczne, aby ludzie „mogli się rozwijać i wyrażać siebie w procesie tworzenia politycznych celów, które są przez nią legitymizowane i kontrolowane, po to aby dać przezeń wyraz prawnej ekspresji tego co (w sposób względnie jednorodny) jednoczy go intelektualnie i politycznie.

opierając się na obserwacji, że Europa może ustanowić angielski jako „drugi pierwszy język"). Co istotniejsze, przypuszczalnie w reakcji na stanowisko Trybunału Konstytucyjnego, Habermas napisał, że „demos" tworzony jest przez instytucje publiczne a nie w jakiś inny sposób pośredni (Habermas 1998, s. 161, 105–153; Habermas 1993; Habermas 2001; Rawls 1998, s. 133–172).

Argument ten skłaniać może do przyjęcia pośredniej postawy – pomiędzy stanowiskiem federalistycznym a etatystycznym. Zwolennicy tego stanowiska nie opowiadają się ani za stworzeniem nowego państwa europejskiego ani chcą zamykać się w granicach państwa narodowego. W odniesieniu do Unii Europejskiej uważają za najwłaściwsze uznanie jej za twór *sui generis*, co pozwala ich zdaniem na wyjście poza ramy modelu demokratycznego narodu bez konieczności stworzenia Federalnej Europy.

Głównymi eksponentami tego stanowiska są Joseph H.H. Weiler i Neil MacCormick (Curtin 1997)[8]. MacCormick wyraża pogląd, że UE wyznacza przejście do postsuwerennej rzeczywistości, w której ani państwa członkowskie ani Unia Europejska nie są już suwerenne. Używa terminu „Wspólnota Narodów" (*Commonwealth*) dla opisania tej sytuacji w Europie, gdzie mamy do czynienia z „państwami europejskimi, obecnie państwami nie w pełni suwerennymi i Unią Europejską, jeszcze nie suwerenną Unią" (MacCormick 1999, s. 142). Odrzuca argument, że homogeniczny pod względem kulturowym *demos* jest nieodzownym warunkiem demokracji. Natomiast uznaje to za słuszne w odniesieniu do idei „obywatelskiego *demosu*" (*civic demos*), który u Habermasa występuje pod nazwą „konstytucyjnego patriotyzmu". Chodzi tutaj nie tyle o wspólną kulturę lub historię lecz o związek jednostek ze wspólnym dla nich układem instytucjonalnym (MacCormick 1999, s. 144; MacCormick 1996, s. 141). Z tego też powodu wewnętrzne zróżnicowanie całego narodu nie jest w stanie przeszkodzić wspólnocie narodów (*commonwealth*) w stawaniu się demokratyczną. Pojawia się jednak pytanie co sprawia, że może ona stać się demokratyczną oraz jakich potrzebuje do tego instytucji?

McCormick rozumuje, że wspólnota narodów może być tylko częściowo oceniania z uwagi na obecność demokratycznych instytucji. Sam termin „wspólnota narodów" ma sugerować, że chodzi o dobrowolną przynależność i oddolną samorządność (*self-management*), co wyklucza jakiekolwiek związki „wspólnoty narodów" z „tyranią" lub „autokracją". Przypuszczalnie wspólnoty narodów muszą być demokratyczne przynajmniej z ducha i aspiracji, jeśli nawet nie okażą się takimi do końca i doskonałe lub wolne od błędów w swym konstytucyjnym kształcie (MacCormick 1999, s. 147). MacCormick uważa, że dla Unii Europejskiej odpowiednim byłoby przyjęcie „konstytucji mieszanej" (*mixed constitution*), na którą składać się będą elementy konstytucji monarchistycznych, arystokratycznych i demokratycznych. Uważa on, że zarówno Komisja, Rada, jak i Parlament łączą w sobie wszystkie te elementy. Współcześnie, satysfakcjonująca z demokratycznego punktu widzenia forma rządu nie poddaje bez potrzeby pod głosowanie każdej decyzji zgodnie z regułą „jedna osoba, jeden głos" (MacCormick 1999, s. 148). Wniosek stąd, że wytknięcie niektórych mało demokratycznych lub zgoła niedemokratycznych ele-

[8] Podobne nastawienie reprezentuje Deirdre Curtin posługująca się pojęciem „postnarodowej demokracji".

mentów danego założenia konstytucyjnego nie jest jednoznaczne *eo ipso* z jego potępieniem. Rzecz w tym, aby w sposób sensowny ustanowić równowagę pomiędzy elementami składowymi systemu. Potrzeba do tego jednak pewnej podstawy, na której możemy się oprzeć przy równoważeniu istotnych elementów (MacCormick 1999, s. 149). Argument ten wysuwa MacCormick, broniąc projektu integracji przed krytyką ze strony zwolenników statycznego modelu integracji. Dowodzi też, że tak naprawdę nie ma żadnego deficytu demokracji. Zdaniem MacCormicka nie ma w tym nic dziwnego, że nie każda decyzja jest przedkładana Parlamentowi Europejskiemu. W ostatecznym rozrachunku liczy się bowiem to, czy został zachowany należny stopień równowagi pomiędzy instytucjami. Inną kwestią jest to, czy respektuje się zasadę subsydiarności. Poglądy MacCormicka zasługują na uwagę chociażby z tego powodu, że bronią one „postnarodowego" charakteru integracji europejskiej, nie umniejszając wartości samej demokracji. Argumentacja Manciniego przemawiająca stanowczo za europejskim państwem demokratycznym zyskuje na sile przekonywania dzięki obserwacji, że demokracja jest bytem złożonym i wymaga wzajemnego związku instytucji odpowiadającego „mieszanej konstytucji". Sceptycznie należy jednak podchodzić do tego, czy droga nakreślona przez MacCormicka okaże się w praktyce możliwa do realizacji. MacCormick przekonuje do odrzucenia prostego modelu demokracji, zgodnie z którym każda decyzja winna odzwierciedlać wolę większości. W tym wypadku chodzić może o demokrację, do której pasuje określenie „interaktywnej" (*interactional*) lub „populistycznej". Koncepcja ta musi budzić zastrzeżenia. Nie znajdujemy w niej, na przykład, uzasadnienia dla istniejących instytucji przedstawicielskich, ponieważ nie daje gwarancji, że polityczne decyzje będą przez cały czas podejmowane zgodnie z wolą większości. Co więcej, przyjęcie tak pomyślanego modelu demokracji mogłoby dostarczać uzasadnienia dla rażących naruszeń praw jednostek i grup mniejszościowych. Stanowi to główny powód, dla którego model ten rzadko spotyka się z poparciem na gruncie teorii politycznej czy konstytucyjnej. Powszechnie natomiast spotykamy się z obroną „instytucjonalnego" albo „liberalnego" modelu demokracji – tego, który miał na myśli MacCormick, pisząc o „mieszanej Konstytucji" – modelu, w którym liczy się ustanowienie instytucji, które mają zagwarantować każdemu równe uczestnictwo w procesie politycznym (Gutman 1993, s. 411–422). Sedno sprawy nie tkwi jednak w tym, ażeby polityczne decyzje zawsze korespondowały z wolą większości, ale ażeby respektowały rozwiązania instytucjonalne i prawa. Niezależnie od tego, co zostało powiedziane, trudno nie dostrzec zalet prostej argumentacji Maciniego, że najlepszą „instytucjonalną" demokracją jest demokracja z transparentnymi i pojedynczymi instytucjami, to znaczy z jedną egzekutywą, jednym systemem sądowniczym, oraz jednym i efektywnym Parlamentem. Jeśli nawet pozostawimy miejsce na znaczne wpływy federalne, z lokalnym rządem i subsydiarnością, niełatwo przychodzi skutecznie bronić „wspólnoty narodów" wielu państw i systemów prawnych przed demokratyczną krytyką takiej struktury – nawet jeśliby były z gatunku liberalnych i nie grzeszyły populizmem[9].

[9] Takie centralistyczne skutki politycznej teorii państwa mogą być widziane, w historii Stanów Zjednoczonych, gdzie daje się zauważyć stopniową koncentrację władz w rękach federalnych instytucji.

Musimy spróbować potraktować na serio niepowtarzalny i nowatorski charakter „mieszanej wspólnoty narodów" i zmierzać raczej w stronę teoretycznych perspektyw, które uznają jej wyjątkowość i nowatorstwo niż wtłaczać ją w ramy starych stereotypów (MacCormick 1999, s. 156)[10]. Nie daje to jednak odpowiedzi na szereg istotnych pytań. A to na przykład dlaczego państwa powinny być utrzymywane w strukturze wspólnoty narodów? Albo dlaczego nie postąpić zgodnie z założeniami demokratycznej teorii w jej wersji centralistycznej, jak to proponuje Mancini? Inaczej mówiąc, z jakiego powodu mamy traktować wspólnoty narodów jako szczególny przypadek a nie jako podstawowy gatunek centralnego organizmu politycznego?[11]

Joseph H.H. Weiler zajmuje podobne stanowisko, jak MacCormick, widząc alternatywę w poszukiwaniu pośredniego rozwiązania (Weiler 1999). Weiler opowiada się również za *sui generis* „supranarodowym" modelem w politycznej teorii Unii Europejskiej. Model taki nie jest zapożyczeniem z demokracji państwowej przeniesionym na grunt wspólnotowy, ale modelem nowego typu, który został zbudowany od podstaw. Argument przeciwko federalizmowi Manciniego oparł Weiler na prostej przesłance, twierdząc, że historycznie zawsze istniały dwie konkurujące ze sobą wizje integracji europejskiej. Skoro nikt nie zamierzał na serio stworzenia scentralizowanej Europy typu jakobińskiego, to jest oczywiste, pisze Weiller, że jedyna wizja jedności, jaką należy przywołać, wizja Stanów Zjednoczonych Europy, była tak naprawdę przyjmowana jako typ idealny w tym wypadku. Głównym jej zamierzeniem była Europa etatystyczna, choć federalnego typu. Wizja ta daleka była od doskonałości. Zakrawa na ironię, że ustrój (*polity*), który ustanowiony jest w celu zapobieżenia etatyzmowi, zmierza okrężną drogą do stworzenia (super)państwa. Podobnie na ironię zakrawać może fakt, że etos, który zakładał odrzucenie skrajnych nadużyć ze strony państwa narodowego daje początek *polity* dającej potencjalnie możliwości do takich nadużyć. Paradoksalność tej wizji jedności sprowadza się do tego, że próba jej realizacji okazuje się w praktyce jej antytezą. Wizja alternatywna, która przeważyła w skali historycznej, to wizja ponadnarodowa, wizja wspólnoty. Koncepcja ponadnarodowości (*supranationalism*) stara się utrzymać wartości państwa narodowego nieskażonego i nieskorumpowanego przez wspomniane nadużycia (Weiler 1999, s. 341).

Weiller uważa, że w efekcie ciągłego porównywania Unii Europejskiej z państwem zawsze natrafiać będziemy na „deficyt demokracji". Weiler wychodzi z pomysłem, aby przekroczyć ograniczenia „starych" koncepcji i stworzyć nowy „ponadnarodowy model".

---

[10] MacCormick zwraca na to uwagę, pisząc, że musimy pamiętać, że to nie jest Parlament narodowy, ani ciało ustawodawcze suwerennej unii federalnej. Byłby to Parlament wspólnoty narodów nowego rodzaju, niesuwerennej konfederacyjnej wspólnoty narodów ustanowionej przez post-suwerenne państwa członkowskie. Byłaby to wspólnota narodów z mieszaną konstytucją, i należy z konieczności zrezygnować z krytyki jej instytucji, które jednoznacznie lub milcząco zakładają, że suwerenne państwo jest jedynym właściwym dla ludzkiej *polity*.

[11] MacCormick lubi odwoływać się do historii, twierdząc, że Wspólnota Narodów jest nowym post-suwerennym ustrojem (organizmem), lecz nie stara się tego uzasadnić. A z pewnością nie dostarcza nam dostatecznej argumentacji przemawiającej przeciwko normatywnej krytyce federalistów. Jeśli zamierza się uczynić Unię Europejską bardziej demokratyczną to dlaczego robić to przy pomocy półśrodków?

Model ten miałby uchronić nas przed głównym grzechem państwa narodowego, jakim jest jego brak umiaru. Osiągnięcie tego celu wymagać będzie gruntownej rewizji obowiązujących dotąd tradycyjnych założeń państwa i jego stosunków. Klasyczny model prawa międzynarodowego stanowi zasadniczo replikę liberalnej teorii państwa, tyle tylko, że przeniesioną na szczebel międzynarodowy. Państwo traktowane jest na szczeblu międzynarodowym *implicite* jako odpowiednik jednostki ludzkiej w stosunkach wewnątrzpaństwowych. W świetle tego, pojęcia prawa międzynarodowego, takie jak samostanowienie, suwerenność, niepodległość i *consensus* posiadają bezpośrednie analogie w teoriach dotyczących jednostki w stosunkach wewnątrzpaństwowych. W stosunku do ponadnarodowej wizji, wspólnota jako reżim transnarodowy nie będzie po prostu neutralną areną, na której państwa będą próbowały realizować swe cele, kierując się poczuciem interesu narodowego i chęcią optymalizacji korzyści, lecz będą *nolens volens* powodować napięcie w stosunkach pomiędzy państwem a wspólnotą państw. Idea wspólnoty nie oznacza bynajmniej ostatecznej eliminacji państwa narodowego, lecz ma na celu stworzenie ustroju rządowego, który potrafiłby trzymać w ryzach interes narodowy i poddać się dyscyplinie nowego rodzaju. Kontrolowanie na poziomie społecznym egoistycznych odruchów powodowanych interesem narodowym stanowi w sferze międzynarodowej nie lada wyzwanie (Weiler 1999, s. 342).

Podstawowe znaczenie w wypadku modelu Weilera odgrywa koncepcja podwójnego lub wielokrotnego obywatelstwa, w świetle której obywatelstwo Wspólnoty rozpatrywane jest w oderwaniu od więzi etnicznych i innych, chociaż wymaga „przyjęcia na siebie obowiązków i praw społeczeństwa obywatelskiego obejmujących oddzielne obszary życia publicznego, zobowiązania wynikające z członkowstwa w *polity*, której przywileje są dokładnym przeciwieństwem nacjonalizmu" (Weiler 1999, s. 345, 344–348; Konopacki 2005)[12]. Właściwie, podobnie jak MacCormick, proponuje Weiler odejście od narodowego modelu demokracji. Koncept ten oparty jest na liberalnym – zasadniczo Kantowskim – założeniu (Weiler 1999, s. 348). Koncentruje się przede wszystkim na jednostkach, zarówno obywatelach Unii, jak i tych wyłączonych z niej, dzięki czemu wydaje się bardziej przystający do wieloetnicznej i liberalnej wspólnoty wielu państw, aniżeli do europejskiego superpaństwa.

Niemniej jednak, zwolennicy federalizmu, tacy jak Mancini kontrargumentują ze swej strony, że europejskie państwo demokratyczne jest w stanie rozwiązać te problemy z lepszym skutkiem niż wspólnota wielu państw. Istnieje większe prawdopodobieństwo, że wieloetniczne, wielokulturowe państwo europejskie będzie skuteczniej bronić praw pojedynczych Europejczyków, a zwłaszcza tych będących outsiderami, niż obecne, kulturowo homogeniczne państwa, działające każde z osobna, o czym świadczyć mogą występujące na porządku dziennym w praktyce ETS przypadki spraw o dyskryminację. Innymi słowy, cele jakie uwypukla Weiller, mogą być realizowane lepiej przez europejskie państwo federalne, pod warunkiem, że będzie ono dostatecznie liberalne i otwarte.

[12] Na temat obywatelstwa europejskiego generalnie z nowszych prac polskich na szczególną uwagę zasługuje praca Stanisława Konopackiego kompleksowo zajmująca się tą problematyką.

Biorąc powyższe pod uwagę, widać, że trudno przyjąć którąś z omawianych koncepcji jako jedyne i słuszne rozwiązanie. Należy pamiętać, że na kierunek dyskusji wpływa to, że Unia Europejska rozpatrywana jest w kontekście „postsuwerenności" i „postnarodowości". Z przebiegu dotychczasowych dyskusji wynika, że głównymi kwestiami, jakie przebijają z prezentowanych propozycji rozwiązań, są podkreślanie potencjalnych ograniczeń suwerenności państw członkowskich oraz postulat, aby Unia Europejska nie stała się kolejnym państwem, ze wszystkimi jego mankamentami, które występują w powszechnym odczuciu. Zdawać by się mogło, że wypośrodkowanie pomiędzy państwem federalnym a państwem suwerennym stwarzać może najlepsze możliwości. Trudno jednak znaleźć przekonujące argumenty przemawiające na rzecz takiego pośredniego stanowiska wobec wyzwania jakie stwarza federalizm.

Możliwe, że w tej sytuacji winniśmy bardziej starać się oswoić z myślą, że najwyższy czas, aby przestać porównywać Unię Europejskiej z państwem. Wychodząc poza ramy dyskusji prowadzonej na gruncie teorii demokracji, możemy znaleźć więcej argumentów pozwalających na lepsze zrozumienie intuicji MacCormicka i Weilera. W tym celu korzystne wydaje się spojrzenie na problem z szerszej perspektywy, z pozycji kosmopolitycznych.

Federaliści postrzegają demokrację europejską jako bezpośrednie porozumienie (rodzaj umowy społecznej) pomiędzy obywatelami a instytucjami europejskimi. Wiąże się ono z dążeniem do wyeliminowania państw członkowskich i więzi, łączącej z nimi europejskie społeczeństwa narodowe. W przeciwieństwie do tego, poglądy „państwowców" skupiają się niewspółmiernie na więzi pomiędzy instytucjami państwowymi a obywatelami. Przypisując ogromne znaczenie mocy „więzi narodowych" wykluczają oni możliwość bardziej globalnej (*inclusive*) *polity* i w związku z tym nie znajdują powodu, aby interesować się prawami osób nie będących obywatelami. Na dodatek nie dostrzegają potrzeby działalności skutecznych instytucji transnarodowych na polu gospodarki globalnej.

Wydaje się normalne, że występowanie z pozycji pośrednich, pomiędzy etatyzmem a federalizmem, takich jak te reprezentowane przez Weilera czy MacCormicka, musi z konieczności naruszać równowagę stosunku pomiędzy federalizmem a formułą państwa unitarnego. Niemożność jednoczesnego zagospodarowania obydwu tych zasad, zmusza do odpowiedzi na pytanie, które aspekty obydwu z nich należy uznać za właściwe i z jakiego powodu. W związku z tym, niezależnie od potrzeby uzasadnienia takiego wyboru pojawia się konieczność odpowiedzi na kluczowe pytanie, takie jak to, na ile Unia Europejska winna zbliżać się do formuły państwa federalnego i jak wiele praw winny zachować państwa członkowskie?

W ostatecznym rozrachunku zwolennicy pośredniej teorii, czy inaczej mówiąc trzeciej drogi, winni także udzielić odpowiedzi na bardziej ogólne pytanie: jaka ma być rola i miejsce Unii Europejskiej w stosunkach międzynarodowych? Unia Europejska działa przecież na równi z innymi członkami społeczności międzynarodowej. UE nie istnieje przecież sama dla siebie, a jej decyzje w zakresie bezpieczeństwa, handlu, rolnictwa i polityki ochrony środowiska naturalnego mają poważny wpływ na inne regiony świata. W związku z tym krytyczna teoria polityczna musi w ostatecznym rozrachunku zająć się Unią Europejską w perspektywie międzynarodowej.

3. UNIA EUROPEJSKA A MIĘDZYNARODOWA TEORIA POLITYCZNA

Jak dotąd, polityczne teorie Unii Europejskiej stawiały na dalszym miejscu stosunki międzynarodowe i prawo międzynarodowe. Bazowanie w odniesieniu do Unii Europejskiej w większym stopniu na teorii demokracji aniżeli teorii stosunków międzynarodowych wynikało z założeniu, że perspektywa międzynarodowa może okazać się za mało pojemna dla z natury intensywnych stosunków politycznych państw członkowskich.

Aliści, ten sposób podejścia do stosunków międzynarodowych należy uznać za nazbyt wąski, gdyż opiera się na dwóch znanych i budzących wątpliwości przesłankach. Pierwszą z nich jest „realistyczna" przesłanka, w świetle której stosunki międzynarodowe nie mają w sobie nic z politycznej moralności. W myśl drugiej, jeśliby dopuścić istnienie czegoś w rodzaju „międzynarodowej teorii politycznej" to mogłaby ona w najlepszym razie dotyczyć autonomicznych i kierujących się interesem własnym państw narodowych i z racji tego byłaby mało przydatna w zastosowaniu do transnarodowej integracji, z którą mamy do czynienia w Unii Europejskiej.

Obydwa te założenia dają się sfalsyfikować. Po pierwsze, błędem jest przekonanie, że stosunki międzynarodowe są wolne od przejawów moralności. Po wtóre, międzynarodowa moralność polityczna nie nakazuje obdarzania państwa pełnym zaufaniem w kwestii zabiegania przez nie o swoje interesy. Można odwołać się do przynajmniej jednej szkoły międzynarodowej teorii politycznej, którą nadaje się do zastosowania w wypadku złożonych procesów integracji europejskiej. Szkoła ta wywodzi się z kosmopolitycznego ideału Kanta i jak, można domniemać, może okazać się przydatna w kreowaniu politycznej teorii Unii Europejskiej.

3.1. REALIZM

„Realistyczne" podejście do stosunków międzynarodowych zakłada, że moralność międzynarodowa jest jedynie pojęciem abstrakcyjnym, oderwanym od rzeczywistości (Beitz 1999, s. 15–66; Cohen 1984, s. 299; Boucher 1998; Tuck 2001). Eksploatuje w swej logice analogię do hobsowskiego stanu natury, właściwego dla stosunków pomiędzy jednostkami, z tym że państwa nie podlegają żadnej władzy zwierzchniej, która regulowałaby ich postępowanie, a ich stosunki wzajemne pełne są samowoli i bezprawia. Państwa walczą o przetrwania w świecie, w którym panuje względna równość, relatywna autonomia i wysoce problematyczne możliwości egzekwowania umów zawartych z innymi. W tym stanie rzeczy jedynym imperatywem moralnym jest troska o własne interesy.

Przyrównywanie społeczności międzynarodowej do stanu natury nie znajduje odzwierciedlenia na gruncie bardziej uznanych interpretacji filozofii politycznej, takich jak te, które znajdujemy w pismach Grocjusza i Pufendorfa, lub interpretacjach praw naturalnych u Locka czy Kanta. A ponieważ „realistyczny" punkt widzenia nie rozdziela stosunków międzynarodowych od teorii politycznej, to analogia stanu natury wydaje się nieadekwatna z wielu względów.

Podstawowym jej mankamentem jest to, że nie przystaje w sensie empirycznym do rzeczywistości jaką stwarza społeczność międzynarodowa. Należy zacząć od tego, że państwa nie są sobie równe. Niewątpliwie są one w dużej mierze nierówne względem siebie i nie zagrażają sobie w takiej mierze, jak mogą to robić jednostki ludzkie w stanie natury. Po drugie, nie są wcale autonomiczne, oddziaływają natomiast na siebie wzajemnie na różne sposoby. Współzależność ta ma już bardzo długą historię i ma swoje początki w zawieraniu przez państwa pierwszych porozumień handlowych pomiędzy sobą, a nasiliła się wyraźnie po zakończeniu II wojny światowej. Dzisiaj wielostronne stosunki wiążą szereg instytucji międzynarodowych, takich jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Można też mówić o „globalnym społeczeństwie obywatelskim" organizacji pozarządowych. Od czasu zakończenia „zimnej wojny" ujawnia się także większa złożoność interakcji pomiędzy państwami (Held *et al.* 1999).

Poza tym, pobieżna nawet analiza funkcjonowania prawa międzynawowego pozwala na stwierdzenie, że państwa ustawicznie zaciągają multum międzynarodowych zobowiązań i że wywiązują się z nich następnie w przeważającej mierze (Henkin 1979). Pomimo występujących często trudności w egzekwowaniu umów, zwłaszcza jeśli idzie o zobowiązania zaciągnięte przez wielkie mocarstwa, fundamentalna zasada *pacta sunt servanda* znajduje potwierdzenie w praktyce prawa międzynarodowego.

Wreszcie, bardzo trudno dopatrzeć się analogii pomiędzy interesem narodowym a hobsowskim „przetrwaniem". Interes narodowy rzadko bowiem daje się sprowadzić jedynie do fizycznego przetrwania. Częściej dotyczy dobrobytu gospodarczego lub symbolicznego potwierdzenia praw. Wyjąwszy sprawę ludobójstwa, klęski narodowe rzadko dotyczą fizycznego „przetrwania" całego narodu. Stąd też nie sposób utrzymywać, że wyłącznym dążeniem państw jest zapewnienie fizycznego przetrwania rodzimej ludności. Konflikty między państwami dotyczą zazwyczaj znacznie bardziej skomplikowanych dążeń[13].

Wbrew sztandarowej tezie realistów wiele przemawia za stwierdzeniem, że względy natury moralnej znajdują swoje zastosowanie w stosunkach międzynarodowych i że obiekcje zwolenników „realizmu" w tym względzie są dalece nieprzekonywujące.

3.2. KWESTIA AUTONOMII PAŃSTW

Formułując oceny stosunków międzynarodowych w oparciu o normy moralne, trudno nie zauważyć, że państwa w swych dążeniach kierują się głównie chęcią zaspokojenia

[13] Jeśliby przyjąć nawet hobsowski punkt widzenia w sprawach polityki, to musielibyśmy udowodnić istnienie analogii pomiędzy społecznością międzynarodową a stanem natury. Widać więc, że w tej kwestii spotykamy się z powszechnie wyrażanym sceptycyzmem. Charles Beitz, w swej fundamentalnej pracy *Political Theory and International Relations*, twierdzi autorytatywnie, że sceptycyzm wszechobecny w stosunkach międzynarodowych nie jest do pogodzenia z przyjętymi w praktyce wewnętrznej państwa normami. Uważa on, że nie można być sceptykiem wyłącznie w stosunku do spraw międzynarodowych, ponieważ sceptycyzm ma walor uniwersalny, a to z kolei kłóci się z podejściem „realistycznym".

swoich egoistycznych celów w podyktowanych rozumem granicach światłego egoizmu. Nie sposób wyzbyć się wrażenia, że społeczność międzynarodowa nie różni się bardzo pod tym względem od stanu natury. Pogląd ten odnośnie moralności państw, przywodzący na myśl „interesowną" moralność doby oświeceniowej, zakłada, że państwa są autonomiczne w sensie moralnym i pozwala dojść do wniosku, że jedynymi moralnymi zasadami obowiązującymi w społeczności międzynarodowej są te, które dotyczą wojny i pokoju.

Ocena tego rodzaju jest wynikiem rozumowania, że państwa z powodu swego autonomicznego statusu utrzymują ze sobą jedynie stosunki w działaniach zewnętrznych. Innymi słowy, nie istnieje naprawdę żadna moralność, która łączy obywateli różnych państw z sobą lub z obcym państwem. Moralność w tym stanie rzeczy może głównie sprowadzać się do zasad znajdujących zastosowanie w stosunkach zewnętrznych. Najprawdopodobniej może się skupiać na przemocy, którą stosuje państwo: jej środkach, jej unikaniu, jak ma to miejsce w odniesieniu do bilateralnych stosunków dyplomatycznych, i jej uzasadnianiu, jak ma to miejsce w doktrynie wojny sprawiedliwej. Jak już wspomniano, nie odnosi się to do wewnętrznych spraw państw. Prawdę mówiąc, rozpatrywana na gruncie współczesnego prawa międzynarodowego doktryna suwerenności państwowej w ścisłym tego słowa znaczeniu zdaje się często sugerować moralność tego rodzaju.

Argument ten oparty jest na pozornej analogii. Podczas gdy suwerenność państw jest często przyrównywana do wolności jednostki w stanie natury, to wiadomo przecież, że państwa nie są sobie równe, a to stanowi założenie a *priori* w odniesieniu do stanu natury. Co więcej, działalność państw nie koncentruje się wcale na względach natury moralnej. Troska o wolność jednostki powodowana jest tym, że ludzi uznaje się za wolne i autonomiczne podmioty sprawcze. Państwa w zasadzie nie roszczą sobie żadnego tego rodzaju prawa w stosunku do naszych wartości. Są one organizacjami skupiającymi osoby i wywodzą swoje moralne stanowisko ze związków między ludźmi, w ramach organizmu państwowego (Walzer 1980, s. 209; Beitz 1990, s. 217).

Po drugie, argument ten opiera się na problematycznej dziś koncepcji suwerenności państwowej. Zgodnie z nią przyjmujemy definicję suwerenności, jako wyłącznej, całowładnej i nieodwołalnej władzy organu rządowego lub funkcjonariusza państwowego nad grupą osób w celu promulgacji zasad regulujących postępowanie tej grupy, osądzania roszczeń tej grupy i zmuszania jej do przestrzegania reguł (Pogge 1992, s. 48, 57). Konstrukcja tego rodzaju nie przystaje do stosunków międzynarodowych z tej racji, że z logicznego punktu widzenia nie można mieć więcej niż jednego „suwerena" w tym samym świecie (Kelsen 1992, s. 122–123; Kelsen i Tucker 1966). Suwerenność definiowana w ten sposób (zgodnie z tym jak określali ją Bodin, Hobbes i Austin) jest jedna i nie może być podzielona. Wspólnota suwerenów oznacza nic innego jak wspólnotę równych – państw, które są w równym stopniu związane regułami prawa międzynarodowego (Nigel 1998, s. 113, 146–176). Fakt, że państwa mają autonomię w dziedzinie spraw wewnętrznych może być regułą prawa międzynarodowego, lecz nie wynika logicznie z idei suwerenności. Co więcej, skoro warunek równości jest spełniony, nie istnieje żadna logicznie uzasadniona bariera dla przenikania do państwa międzynarodowych regulacji – jakkolwiek mogą

przecież istnieć inne przeciwwskazania natury politycznej. Pamiętać należy o tym, że suwerenność w prawie międzynarodowym łączy z suwerennością na gruncie filozofii politycznej jedynie dalekie pokrewieństwo (Eleftheriadis 1998, s. 266–69). W końcu warto podnieść jeszcze istotną wątpliwość natury historycznej. Z doświadczenia wynika, że autonomia państw nie jest stałym atrybutem jednostek państwowych w stosunkach międzynarodowych. Można natomiast mówić o siatce powiązań łączących ściśle ze sobą państwa. Handel i inwestycje, masowe migracje, jak również wielonarodowe organizacje, takie jak ONZ oraz inne regionalne, czy sektorowe organizacje pokazują w praktyce, że założenie o autonomii państw we współczesnym świecie należy uznać dalekie od rzeczywistości (Beitz 1999, s. 69–123; Held 1995, s. 99; Habermas 1998, s. 161). Unia Europejska nie stanowi pod tym względem wyjątku od reguły.

Wniosek stąd, że jeśli uznać istnienie międzynarodowej moralności za trwały element rzeczywistości, to nie należny wiązać z tym nadziei, że państwa mogą pozwolić sobie na całkowite abstrahowanie od własnych interesów. Doktryna suwerenności państwowej zakłada a *prori* równość między państwami, ale nie implikuje bezwarunkowej autonomii państw. Przyjmuje się, że państwa mają obowiązki w stosunku do siebie nawzajem i do obywateli innych państw. Aby taki stan rzeczy mógł mieć miejsce potrzeba czegoś więcej niż „dobrej woli", a z drugiej strony prawa międzynarodowego. Nie jest to możliwe bez międzynarodowej moralności politycznej, której istnienie uznajemy za wielce uzasadnione.

Z tej właśnie przyczyny najprawdopodobniej nie mógł przyjąć się rodzaj logiki zaprezentowanej przez Churchilla w jego przemówieniu w Zurychu i przedstawiona w nim wizja „Europy jako oblężonej twierdzy" (*fortress Europe*). Odrzucenie nastąpić musiało nie tylko z powodu mylnego rozumienia istoty kultury europejskiej, ale również z powodów moralnych, jako że Churchill był zdecydowanym rzecznikiem interesu narodowego jako głównego wyznacznika stosunków miedzy państwami. Zjednoczona Europa będzie mieć rzecz jasna swoje własne interesy, ekonomiczne i polityczne. Jednakowoż ograniczenia wynikające z międzynarodowej moralności politycznej nie dają podstawy do uczynienia z tych interesów jedynego czy nawet głównego punktu odniesienia, na którym skupiać się będzie troska i wola. Upowszechnienie się takiego nastawienia prowadziłoby niezawodnie do wykreślenia z pamięci powinności względem innych członków społeczności międzynarodowej. Nie może uprawniać do tego nawet rywalizacja.

BIBLIOGRAFIA

Beitz C. R. (1999), *Political Theory and International Relations*, 2d. ed., Princeton N.J: Princeton University Press.

Beitz C. i Lawrence A. A. (1990), *International Ethics: A Philosophy and Public Affairs Reader,* Princeton N.J: Princeton University Press.

Bellamy R. *et al.* (eds). (1995), *Democracy and Constitutional Culture in the Union of Europe*, London: Lothian Foundation Press

Bellamy R. i Castiglione D. (eds). (1996), *Constitutionalism in Transformation: European and Theoretical Perspectives,* Oxford: Blackwell

Berlin I. (1976), *Vico and Herder: Two Studies in the History of Ideas*, London: Hogart

Boucher D. (1998), *Political Theories of International Relations*, Oxford: Oxford University Press.

Cassiner E. (1977), *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. Anna Staniewska, Czytelnik, Warszawa.

Chryssochoou D. N. (1998), *Democracy in the European Union*, London: Tauris Academic Studies.

Churchill W. S. (1994), *The Tragedy of Europe*, w: Brent F. Nielsen i Alexander Stubb (eds), *The European Union: Readings on the Theory and Practice of the European Union*, L. Rienner, Boulder Col.

Cohen M. (1984), *Moral Skepticism and International Relations*, "Philosophy and Public Affairs", vol.13.

Coultrap J. (1999), *From Parliamentarism to Pluralism: Models of Democracy and the European Union's 'Democratic Deficit'*, "Journal of Theoretical Politics", vol.11, No.1.

Crum B. (2005), *Tailoring Representative Democracy to the European Union: Does the European Constitution Reduce the Democratic Deficit?*, "European Law Journal", Vol.11, No.4, July.

Curtin D. (1997), *Postnational Democracy: the European Union in Search of a Political Philosophy*, The Hague: Kluwer Law International.

Delors J. (1994), A *Necessary Union*, w: B. F. Nielsen i A. C-G. Stubb (eds), *The European Union: Readings on the Theory and Practice of the European Union*, L. Rienner, Boulder Col.

Dunn J. (ed.). (1992), *Democracy: The Unfinished Journey, 508 BC to AD 1993*, Oxford: Oxford University Press.

Eleftheriadis P. (1998), *Begging the Constitutional Question*, "Journal of Common Market Studies", vol.36.

Eriksen E. O. i J. E. Fossum (eds.). (2000), *Democracy in the European Union*, New York: Routledge.

Follesdal A. i Hix S. (2006), *Why there is Democratic Deficit in the EU: A Response to Majone and Moravcsik*, "Journal of Common Market Studies", Vol.44. No.3.

Follesdal A. i Koslowski P. (eds). (1998), *Democracy and the European Union*, New York: Springer.

Grimm D. (1995), *Does Europe Need a Constitution?*, "European Law Journal", vol.1.

Gutman A. (1993), *Democracy*, w: R. E. Goodin i P. Pettit (eds.), A *Companion to Contemporary Political Philosophy*, Oxford: Blackwell.

Habermas J. (1998), *The Inclusion of the Other,* w: Jürgen Habermas, Ciaran Cronin i Pablo De Greiff (eds), *Studies in Political Theory*, Cambridge Mass: MIT Press.

Habermas J. (1993), *Obywatelstwo a tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*, przeł. Barbara Markiewicz, Warszawa: Wyd. IFiS PAN

Habermas J. (2001), *So, why does Europe need a constitution?*, Florence: Robert Schuman Centre, European University Institute.

Harrison R. (1993), *Democracy*, London: Routledge.

Held D. (1996), *Models of Democracy*, Stanford, Cal.: Stanford University Press.

Held D. *et al.* (1999), *Global Transformations: Politics, Economics and Culture*, Stanford Cal.: Stanford University Press.

Held D. (1995), *Democracy and the Global Order: From the Modern State to Cosmopolitan Governance*, Stanford Cal.: Stanford University Press.

Henkin L. (1979), *How Nations Behave: Law and Foreign Policy*, New York: Columbia University Press.

Herder J. G. von (1962), *Myśli o filozofii dziejów*, przeł. J. Gałecki, Warszawa: PWN

Hix S. (2005), *The Political System of the European Union*, Basingstoke: Palgrave, Macmillan.

Kasprzyk L. (1995), *Procesy integracyjne we współczesnej Europie*, Kraków: Wyd. Akademii Ekonomicznej.

Kelsen H. (1992), *Introduction to the Problems of Legal Theory*, *A translation of the first edition of the Reine Rechtslehre or Pure theory of law*, New York: Claredon Press.

Kelsen H. i R., Tucker W. (1996), *Principles of International Law*, 2d ed., New York: Holt, Rinehart and Winston.

Kirchoff P. (1991), *Deutsches Verfassungsrecht und Europäisches Gemeinschaftsrecht*, w: Paul Kirchoff i Claus-Dieter Ehlermann (eds), *Deutsches Verfassungsrecht und Europäisches Gemeinschaftsrecht*, 1/91 Europarecht, Beiheft, Baden Baden: Nomos Verlag

Konopacki S. (2005), *Obywatelstwo europejskie w kontekście członkowstwa Polski w Unii Europejskiej*, Łódź: Wyd. Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego.

Lehning P. B. i Weale A. (eds). (1997), *Citizenship, Democracy and Justice in the New Europe*, New York: Routledge.

Łaptos J. (1994), *Europa jedna czy dwie? Projekty i koncepcje integracji europejskiej w latach 1944-1950,* Kraków: Oficyna Wydawnicza 'Abrys'.

Łukaszewski J. (2002), *Cel: Europa. Dziewięć sesejów o budowniczych jedności europejskiej*, Warszawa: Noir Sur Blanc.

MacCormick N. (1999), *Questioning Sovereignty: Law, State and Nation in the European Commonwealth*, Oxford: Oxford University Press.

MacCormick N. (1996), *Liberalism, Nationalism, and the Post-Sovereign State*, w: Richard Bellamy i Castiglione D. (eds), *Constitutionalism in Transformation: European and Theoretical Perspectives*, Oxford: Blackwell.

Majone G. (1998), *Europe's 'Democratic Deficit': The Question of Standards*, "European Law Journal", Vol. 4, No. 1, March.

Mancini G. F. (1998), *Europe: The Case for Statehood*, "European Law Journal", Vol.4.

Milward A. S. i Brennan G. i Romero F. (1993), *The European Rescue of the Nation-State*, Berkeley: University of California Press.

Monnet J. (1963), A *Ferment of Change*, "Journal of Common Market Studies", Vol.1., Iss.3.

Moravcsik A. (2002), *In Defense of the "Democratic Deficit": Reassessing Legitimacy in the European Union*, "Center for European Studies Working Paper" No.92.

Norris P. (1997), *Representation and the democratic deficit*, „European Journal of Political Research", Vol.32.

Pogge T. W. (1992), *Cosmopolitanism and Sovereignty*, "Ethics", Vol.103.

Rawls J. (1998), *Liberalizm polityczny*, przeł. Adam Romaniuk, Warszawa: PWN.

Simmonds N. E. (1998), *Rights at the Cutting Edge*, w: Matthew H. Kramer, N. E. Simmonds i Hillel Steiner H., A *Debate Over Rights: Philosophical Enquiries*, Oxford, Claredon Press.

Skinner Q. (1989), *Language and political change*, w: Terence Ball, James Farr i Russell L. Hanson, *The State in Political Innovation and Conceptual Change*, Cambridge: Cambridge University Press.

Taylor C. i Gutmann A. (1994), *Multiculturalism: Examining the Politics of Recognition*, Princeton: Princeton University Press.

Tuck R. (2001), *The Rights of War and Peace: Political Thought and the International Order from Grotius to Kant*, Oxford: Oxford University Press.

Walzer M. (1980), *The Moral Standing of States: A Response to Four Critics*, "Philosophy and Public Affairs", Vol.9.

Weiler J. H. H. (1999), *The Constitution of Europe: Do the New Clothes Have an Emperor? and Other Essays on European Integration,* Cambridge: Cambridge University Press.

POLITICAL CONCEPTS OF THE EUROPEAN UNION

The political ideas of the European Union take their roots in the writings of the founding fathers of the West European integration. However, the theoretical reflections are not profound, since the authors were in the first place pragmatists like Jean Monnet. The first political visions aimed, first of all, at convincing both political elites as well as European masses to undertake the work of the unification of Europe. The theoretical ideas relating to the political dimension of the European integration awake emotions. Apart from reflections on international and regional integration, which can be found in the works on the theories of international relations, the political regime of the European Union did not await any profound study. Nevertheless, the theoretical discussion on the political shape of the European Union was caused by the process of constitutionalisation of the European Union. In the course discussions on the Constitutional Treaty, the more influential authors of theoretical works presented their opinions. The most important debates turned to be questions concerning the sovereignty of the Community supranational structure as well as the democratic deficit of the European Union. This article focuses on the most important discussions led from the position of the theory of democracy as well as the international political theory

Key words: politics of European integration, democratic theory, international political theory, European Constitution, EU democratic deficit